

U PROGU

029778

młodzieży szkół średnich ziemi łomżyńskiej

ŁOMŻA — GRAJEWO — KOLNO — OSTROŁĘKA — OSTRÓW — ZAMBRÓW.

Adres Redakcji i Administracji: Ł O M Ż A, GIMNAZJUM PAŃSTWOWE MĘSKIE.

TREŚĆ NUMERU;

U Progu. — Z życia młodzieży. — Kilka uwag o naszym zachowaniu. — Parę słów w palącej kwestji. — Tęsknota (wiersz). — Odzew (wiersz). — Pamięci Żeromskiego. — Wł. St. Reymont. — Na zgon Reymonta (wiersz). — Dzwony. — Tajemne Jezioro — Malarstwo polskie. — 7-mio klasowa Szkoła Handlowa męska w Łomży. — Wrażenia z wycieczki do Warszawy. — Karpaccy Górale. — Kronika. — Młoda Prasa. — Od Redakcji. — Uwagi dla piszących. — Skład Komitetu Redakcyjnego. — Odpowiedzi Redakcji.

Cena numeru 50 groszy.

029778



U PROGU

Czasopismo młodzieży szkół średnich ziemi łomżyńskiej

ŁOMŻA — GRAJEWO — KOLNO — OSTROŁĘKA — OSTRÓW — ZAMBRÓW.

Adres Redakcji i Administracji: Ł O M Ż A, GIMNAZJUM PAŃSTWOWE MĘSKIE.

U P R O G U.

Z chwilą ukazania się niniejszego numeru „U PROGU” bierzemy na siebie odpowiedzialność. Wkładamy na swe barki —dobrowolnie—ciężar nowych obowiązków, my wydawcy — młodzież.

Podejmujemy pracę nad wydawaniem pisma, które ma być ogniwem, zspalającym nasze wysiłki w dążeniu ku Dobru, Pięknu, Prawdzie

Praca to niełatwa, lecz wdzięczna.

Niełatwa o tyle, iż wymaga wiary w swą celowość i wysiłków — nie jednostek, ale ogółu.

Potrzebę utrwalania myśli, bezwątpienia pojmują każda inteligentna jednostka, przekonywać o tem jest rzeczą zbyteczną. Chciałbym jednak, na tem miejscu, poruszyć sprawę inną, nader ważną, sprawę decydującą wprost o istnieniu i rozwoju pisma. Jest nią konieczność skupienia jak-największej liczby współpracowników.

Musimy sobie uświadomić, że obowiązkiem naszym — starszej młodzieży — jest bezpośrednie, czynne popieranie pisma, przez umieszczanie na jego łamach artykułów ze wszystkich działów naszego życia

i prac z zakresu dziedzin, leżących w sferze naszych zainteresowań.

Nikomu nie wolno uchylać się od tego nakazu. Pamiętajmy, że to wydawnictwo ma być sprawdzianem naszej duchowej kultury, wyrobienia i stanu umysłowości — sprawdzianem naszego życia.

Nikt chyba nie zaprzeczy, że dziś to życie jest puste i bezbarwne.

Przyczyn nie należy szukać daleko — są niemi: brak ciągłych wysiłków, dających pozytywne wyniki, brak aktów twórczych.

Niedostatek ich cechuje społeczeństwa o małej kulturze, lub środowiska leniwe i bierne. Życie takich skupień, a raczej ich wegetację, akcentują tylko wybuchy tak zwanego „słomianego ognia”, krótkotrwałe wyladowania nadmiaru energii, po chwilach zaś zapалу następuje szybko oziębienie uczuć i apatia, sprowadzająca ogół do poprzedniego stanu — słodkiej drzemki.

Winę ponoszą tu jednostki, o nader silnie rozwiniętym — w złym kierunku — indywidualizmie, składające element danego środowiska.



Prowadzą one najczęściej wygodny, a nieprodukcyjny żywot, niezwiązany z interesami otoczenia, szkodząc ogółowi wprowadzaniem fermentu w jego życie. Musimy więc zwrócić naszą uwagę i wysiłki właśnie w kierunku poprawy tego niezdrowego stanu, przez dążenie do ścisłego łączenia się, zbliżenia i zbratania.

Idei tej ma służyć nasze pismo.

Stoimy u progu . . .

Piotr Zieliński.

M. Świecka. (Łomża).

Z życia Młodzieży w Łomży.

Z przykrością musimy stwierdzić, że dzisiejsza młodzież szkolna jest zupełnie obojętna na wszystkie sprawy nie dotyczące jej bezpośrednio. Nie widać wśród niej prawdziwie twórczej pracy, ani kierują nią wyższe aspiracje lub idee. Nie interesuje nas nic, co wychodzi choćby trochę poza granicę szkoły. A przecież szkoła wszystkiego nam dać nie może. Otrzymujemy tylko pewien zakres wiedzy potrzebnej do przyszłych studiów, resztę musimy zdobyć sami.

To też dążenia nasze winny się przedewszystkiem skierować ku obudzeniu się z bezładu myśli i czynów, by móc faktycznie ponieść przed narodem „oświaty kaganiec”.

Pójdzie nam to tem łatwiej, że pierwszy krok ku temu został uczyniony. Organizuje się bowiem pismo młodzieży całej Ziemi Łomżyńskiej, które powinno zająć i poruszyć jeżeli nie całą młodzież naszego okręgu, to przynajmniej jej lepszą część. Ale to jeszcze niewszystko. Daje się też w Łomży zauważyć zupełny brak ruchu towarzyskiego.

Nie zapominajmy, że w życie pójdziemy w przyszłości razem i powinniśmy się przeto przyzwyczaić do wspólnej wymiany myśli i do wspólnej twórczej pracy i w ten sposób zapoznać się choć trochę z areną naszych przyszłych poczyną.

Gdyż w tym stanie, co obecnie, nie znając zupełnie dróg, po których mamy w przyszłości kroczyć, po otrzymaniu matury idziemy w świat dorośli przeważnie tylko na papierze.

A czyż będziemy mogli śmiało stanąć do walki w życiu i czy będziemy pewni zwycięstwa, my, którzy nie jesteśmy zupełnie przygotowani do niespodzianek jakie ono nam w przyszłości gotuje?

Nie możemy bowiem ani na chwilę zapomnieć, że po wyjściu ze szkoły nie będziemy mieli żadnej opieki nad sobą, któraby kierowała naszymi krokami. Zostaniemy zupełnie sami. Odbieży od nas nawet głos troskliwie dotąd czuwających rodziców, a czyż, nie znając nawzajem siebie i tajników świata, potrafimy poradzić sobie w ciężkich chwilach. I to jest przyczyną, iż niejeden pozostawiony nagle samemu sobie zostaje złamany i zepchnięty do czynników, nie odgrywających żadnej roli w społeczeństwie.

Gdyż, żeby nie dać się pokonać trzeba nie tylko być wytrzymałym i silnym, lecz także orjentować się na niebezpiecznym, pełnym złudnych ogników terenie.

Pozostaje jeszcze zastanowić się nad środkami, mającymi spełnić i urzeczywistnić nasze dążenia. Podstawą po tych działaniach powinno się stać organizujące się pismo. Przez nie będziemy wypowiadać swoje sądy i spostrzeżenia i szukać środków wydobyć się z toni. Należałoby też dążyć do zorganizowania na terenie obu szkół wspólnego koła naukowego gdzieby rozpatrywano zagadnienia zarówno społeczne, jak literackie i przyrodniczo-matematyczne. Przygotowałoby to i przyzwyczaiło nas do późniejszych podobnych wystąpień.

Mam także wrażenie, iż daleko pozytywniejsze byłyby wyniki, gdyby istniało wspólne koło dramatyczne, a wkońcu powinniśmy kontynuować, tak pomyślnie rozpoczęte Akademią ku czci Żeromskiego, urządzanie wspólnie wieczorów literackich. W ten sposób przygotowalibyśmy się do czekającej nas pracy.

Gdyż nie zapominajmy, że w przyszłości będziemy musieli zastąpić miejsca obecnych sterowników Państwa, a więc powinniśmy nie tylko słuchać, ale i sami twórczo pracować.

K. Wętroch (Łomża).

Kilka uwag o naszym zachowaniu.

— Każdemu znane jest zdanie, wypowiedziane przez pewnego filozofa, który twierdził, że tłum zawsze pozostanie tłumem. Nie wszyscy się jednak z tem zgadzają — i słusznie. Zaprzecza ono bowiem rozwojowi indywidualnemu jednostek, poddaje te jednostki wpływowi zewnętrznym, robi z nich „chorągiewki”. — Ale niestety jest to fakt, smutny, bo poparty zachowaniem się młodzieży szkolnej na ostatnim przedstawieniu urządzanym w gimnazjum męskim. — Wogóle może to dotyczyć zachowania się młodzieży i na innych

impresach urządzanych w obu gimnazjach. — Otóż powiedzmy sobie otwarcie, bez ogródek, — że pozostawiało ono wiele do życzenia, było wprost kompromitujące!

Objaw ten jest tym smutniejszy, że dotyczy całej młodzieży, wszystkich uczelni, jakie były obecne na przedstawieniu. — Zachodzi teraz pytanie, co było powodem takiego „wystąpienia”?

— Nie można wprost przypuścić, nawet przez myśl nie przechodzi fakt, że czynimy to dla braku wychowania, że nie wiemy, jak powinniśmy w takich wypadkach postępować — to jest wykluczone. Cóż więc pozostaje? — Odpowiedź jasna: — był nim brak zastanowienia się, brak samodzielności, bo przecież tylko tem można sobie wytłumaczyć owe „burze” oklasków, których początkiem jest zazwyczaj jakaś pojedyncza „salwa”. — Ale nie oto chodzi — to jest nawet bardzo miłe i wskazuje na zainteresowanie i zadowolenie publiczności, ale zadowolenie to powinno być wykazane w nieco innej formie i — w odpowiednim czasie.

— Zwykle bowiem oklaskujemy tylko kreację, która się nam podobała, która uczyniła na nas wrażenie dodatnie. — W takich właśnie wypadkach, chcąc odwdziżyć się występującej osobie, wynagradzamy ją — łączymy się z innymi zadowolonymi i klaszczemy, klaszczemy jak małe dzieci, u których jest to objawem radości i wesela.

Zachodzą niekiedy wypadki, że publiczność robi owe „owacje” przy ukazaniu się występującej osoby, składając jej przez to samo swoje uznanie, dodając jej bodźca do lepszej gry, do lepszego wczucia się w rolę.

Zdarza się to naogół dość rzadko i jest uprawiane jedynie w teatrach, gdzie artyści są znani ze swych poprzednich występów. — Dobrze — na to wszystko można się zgodzić, ale czem sobie wytłumaczyć robienie dziwnych i wyglądających dość nieestetycznie „owacyj” przed odczytami, recytacjami i t. d., które zazwyczaj wyglądają bardzo rzadko i przeto jest rzeczą zrozumiałą, że nie możemy znać osób występujących. — Owacje takie, robione osobom, które — przypuścimy — pierwszy raz występują, są dla nich bardzo przykre; gorzej — utrudniają im spełnianie obowiązku i zniechęcają do ponownych wystąpień.

Trudno zaprawdę posądzać publiczność o złośliwość, bo przecież nagroda nie może być użyta w formie kary; ale rzeczywiście zakrawa to niekiedy na kpiny, żarty jakieś, zupełnie nie na

miejsu i nie licujące z zachowaniem młodzieży szkolnej, która powinna czynić swe kontrolować i poddawać ścisłemu badaniu, a nie ulegać wpływom jednostek źle wychowanych, dającym zazwyczaj początek wszelkim „kawałom”.

— Dużo dałoby się również powiedzieć o „ciszy”, panującej podczas samego przedstawienia. — Jeśli kogo coś nudzi, jest niezadowolony — to niech przynajmniej nie okazuje tego na zewnątrz niech da uważać innym, a nie zabawia się rozmową, z której po połączeniu z innymi powstaje szmer i hałas. — Takie rzeczy powinny być wykluczone. Jesteśmy już ludźmi, którzy mogą i powinni zawsze zapanować nad swymi nerwami, a nie dać kierować sobą, bo chociaż my tego nie dostrzegamy, to jednak ulegamy innym i w tem leży nasza wina. — Bo doprawdy, rumieńcem wstydu powinny się pokryć nasze twarze, wobec faktu, że podczas przedstawienia musi na sali być dyżurny profesor.

— Do takich rzeczy nie powinniśmy dopuścić. To nam ubliża, to stawia nas w świetle bardzo ujemnem, które źle o nas świadczy. — Winniśmy o ile możliwości wpływać na jednostki, które nie znają najelementarniejszych zasad zachowania się, nie naśladując przedewszystkiem ich ekscentrycznych wybryków.

W. Sokorski (Łomża).

Parę słów w sprawie kwestji.

(Artykuł dyskusyjny).

Dużo się o tem pisze i mówi, że jesteśmy młodą awangardą, na którą zwrócone są oczy całego społeczeństwa, że mamy pracować dla odrodzonego kraju, dla współczesnych i potomnych sobie.

My zaś, strojni w pióra młodości, nie raczyliśmy się zastanowić nad tem, co mamy właściwie robić.

Czasami, zdobędziemy się na to, iż stwierdzimy, że środki i drogi ojców naszych, dążących ku poprawie bytu państwowego są złe i bezsilne, ale uie działamy nic w tym kierunku, by zastąpić je innymi, lepszymi.

Czyż czekamy, aż ktoś narzuci nam jeszcze jedno jarzmo, które z rezygnacją koni pociągowych, powlecemy w smutne, pełne trosk życie?!

Nie zrażajmy się trudnością zadania, szukajmy śmiało, aż na świeżej niewydeptanej jeszcze niwie naszej Ojczyzny, takie znajdziemy drogi, po

których będą iść ludzie może trochę więcej zadowoleni ze swego losu, niż dotąd.

Przedewszystkiem, nim przystąpimy do określenia areny naszych działań, musimy zdać sobie sprawę z tego, co należy zmienić, w czym mamy przeprowadzić konieczne reformy i o co mamy walczyć.

Wszyscy zgodzą się na to, że najwięcej szkody przynosi naszemu krajowi, straszny stan materialny niektórych warstw.

Rozpacзлиwa nędza wyciąga swe kościste, brudne, zzarte przez ziemskie choroby ręce i woła nieludzkim głosem „litości”.

Te ręce obejmujące kurczowym splotem stopy naszej Ojczyzny, nie puszcza jej ani kroku naprzód.

A tych żywych więzów nie rozerwiemy szablami, nie roznieśmy na ostrzach bagnetów, zbyt jest ich wiele i zbyt są silne.

Musimy wreszcie uświadomić sobie, gdyż to nie jest bajką, że są ludzie umierający z głodu, że są ludzie patrzący beznadziejnie na wołające dzieci: „chleba”.

A te dzieci, rosnące od małości ze stygmatem chorób i zbrodni, przesycone oddechem ryneków, jeżeli nie zapobiedzemy w sam czas ich straszemu położeniu, mogą stać się, nawet staną się, z naszych braci, naszymi wrogami.

Muszą zniknąć obrazki rodzajowe, opisane nieźródłownie przez nieśmiertelnego pisarza Władysława Reymonta.

Dla przykładu przytoczę jeden z nich:

„Gdy znalazłem się w jednej suterynie, ujrzałem obraz najstraszniejszej nędzy. Na barłogu siedziała matka z pięciorgiem dzieci. Dzieci podniosły na mnie oczy, zrobiło się cicho, że dały się słyszeć krople wilgoci padającej z sufitu.

— Zdychamy z głodu... I co to komu zaszkodzi?... przecież dziura się w niebie nie zrobi — zaśmiała się strasznie.

Naraz porwała jedno z nich i wyjmując je z łachmanów, zaczęła trząść niem, niby workiem stłatych kości, a krzyzcze:

— „To człowiek, Panie, co? To człowiek! Ażeby was cholera!”...

A potem przed Europejskim spotkałem znajomego:

„Wiesz?... już od tygodnia niema ostryg!”... skarżył się żałośnie.

Nie możemy pozwolić, aby takie rzeczy działy się w naszej Ojczyźnie, nie powinniśmy mieć ani jednej chwili spokojnego snu, dopóki za nami leci

straszne przekleństwo matki, patrzącej na konającą z głodu rodzinę:

„Ażeby was cholera!”...

Każden z nas powinien sobie uświadomić, uzależniając to od przyszłego zawodu, że musi pójść w te masy, czarne od pracy, walczyć z tamtejszymi chorobami, zbrodniami, zakładać spółdzielnie, ośrodki pracy, stowarzyszenia oświatowe, zmagając się z egoizmem i zamknięciem się w sobie warstw materialnie wyższych.

Z przykrością trzeba sobie uświadomić, że ta praca, cicha, ciemna jak jej otoczenie nie przynosi sławy i zaszczytów, porzeczniwie nawet, na głowę śmiałka padają gromy i kamienie gdy od czasu do czasu weźmie na odciski podłogi i samolubstwa.

Dlatego nie dla wszystkich jest tam miejsce, tam mogą iść jedynie ludzie twardzi, silni, wyrzekający się osobistych względów i pobudek.

W szeregu bojowników mogą stanąć jedynie Judymy Żeromskiego. Ludzie, szukający ostryg, niech męczą się w dalszym ciągu nad rozwiązaniem swego problemu, aż twarde życie samo zetrze ich ślad istnienia na naszej ziemi.

Ale my, młodzież polska, zdobędziemy się — mam wrażenie — na to, że tak, jak dawniej ojcowie nasi nieustrudzenie walczyli z wrogą przemocą, tak teraz my nie spoczniemy na tak drogo okupionych laurach, lecz pójdziemy, gdzie woła nas obowiązek, a tam pracy nie zabraknie nigdy.

A może kiedyś uda nam się przekonać, że jednak Reymont nie miał racji, mówiąc w swym pamiętniku:

„Głupota i egoizm to kamień węgielny życia, ktokolwiek kiedy walczył, z tem walczył, ktokolwiek będzie walczył w przyszłości — od tego zginie, bo to siła nieprzemierzona”.

Tęsknota.

*Cicho za płatkami pada płat,
A ziemia, w śnieg spowita,
Czeka na słoneczną wiosnę wciąż;
Lecz wiosna — czy zawita?...*

*Czy po tumanach śniegów tych
Zakwitną wonne róże,
A zamiast tej opony z chmur
Zaświecą gwiazdy w górze?*

*A czy po gorzkim bólu łzach
Nadejdą chwile złote
I może wtedy szczęście już
Zastąpi mi tęsknotę.*

B.

Jan Łazur (Grajewo).

O d z e w.

Zamilknij serce wszak twoich dum

Nie słucha nikt dziś w świecie,

I nie skarż się już — bo wichrów szum,

W twą pieśń zgrzyt nowy wplecie,

Więc otrzyj oczy, rozjaśnij wzrok

Nie trzeba płakać więcej,

W tem życiu twym — twój każdy krok

To rozpacz czy dziecięcej.

Wypogódź czoło i stłum ten żal,

Wszak życia nie znasz jeszcze.

O! lepiej orlą, myśl swoją w dal

Wyslij gdzie duchy wieszce.

Wznies ducha śmiało sokołe mój,

Unikaj łez uludy

A każdy nowy, myśli twej zdroj

Potrąfi stworzyć cud.

Zamilknij serce — wszak twoich strat

Nie wróci nikt Ci z ludzi

I w snach ubiegłych młodości lat

Z przeszłości nie nie zbudzi.

W. Sokorski. (Łomża).

Pamięci Żeromskiego.

Co to za płacz płynie przez puste ośnieżone pola... Co za ból szarpie nagie konary drzew i wyje poprzez głuche wnętrza borów... Wiatr od morza opętany jakimś niezgłębionym cierpieniem, rzucił się z rozpaczem jękiem na opustoszały brzeg... Wielkie zielone fale leciały przed nim i za nim, szarpiąc w nagłym skurczu bólesci nagie piaszczyste wydmy...

Zadrżeli przestraszeni rybacy i uderzyli w dzwon na trwogę...

I poniosł się jękotliwy odgłos i tłukł się od chaty do chaty, niosąc żałosną wieść.

I nie wierzył zrazu nikt, że nie żyje już mistrz i hetman myśli polskiej, że odszedł już gdzieś w nieznane zaświaty. A kiedy przyszli i ujrzeli zamknięte na wieki oczy, smutek owionął ich twarze i zatargał nimi płacz...

Zostaliśmy bowiem sami.

Zabrakło nam tego, który w czasie niewoli i pobrzęku łańcuchów, w czasie katowania szlachetniejszych jednostek po carskich kazamatach, miał odwagę powiedzieć wrogowi twarde słowa prawdy — Twoja praca jest daremną; tak jak

Syzyf będziesz bezskutecznie wtaczał swój kamień, gdyż duch Polski, zawsze się wkońcu obudzi; depczące kopyta pobudzą go do czynu, a nie zabiją.

Zabrakło nam tego, który w chwilach zwątpienia i upadku ducha pobudził nas do czynu dając nam postacie nieuginające się pod klęską naporem, hartowne cierpieniem i pracą.

Ale ten wielki marzyciel, budujący polski, statek powietrzny w okresie spętania niepodległości, nie cofał się przed rozrywaniem najboleśniejszych ran, przed wyjawianiem światu tego, co nasza obłudna uczciwość chciała ukryć.

Szedł zawsze nieustrudzenie tą drogą walki z naszym samoupodleniem się, z naszym egoizmem, pomimo krzyku ludzi małych, niskich, pomimo cis-kanych mu pod nogi kamieni i złomów. I nie było sposobów na zatrzymanie go w tym pochodzie, gdyż przyświecał mu wielki cel: Ojczyzna bez dręczącego ludzkość zła.

I tak wkońcu się weśnął w swój lud, że odczuł jakiś podziemny jęk, wstrząsający coraz silniej zaskorupiałą ziemię.

Zszedł więc nadół i tam zobaczył wielkie morze krzywdy i nędzy, niewypłukanych łez ludzi, zzartych przez gruźlicę i inne choroby.

Długo badał tajniki tamtego życia, aż wreszcie z zaduchu fabryk, z walących się i gnijących nor mieszkalnych dał nam nową, nieznaną dotąd w literaturze postać, robotnika.

Patrzył długo w zadumie na rysujący się na tle pracy i nędzy potężny, nieodgadniętą siłą, posąg młodego człowieka ze wzniesionym do góry czarnym młotem.

Więc znów, ten współczesny nam genjusz, uważający za źródło wszelkiego zła krzywdę człowieka, jako najdoskonalszego tworu natury wystąpił z protestem przeciwko odmawianiu tym ludziom najelementarniejszych praw do życia, i nawoływał warstwy, mające lepsze warunki bytu, do pracy i ofiar w tym kierunku.

Ale piersi jego zapragnęły z czasem świeżego powietrza, poszedł więc nad brzeg morza i słuchał, co mu wiatr śpiewa, rozumiał szelest szaro-zielonych fal, łaskocących kamienie i bezgłośnie mowę morskich wodorostów.

W milczeniu przysłuchiwał się odwiecznym legendom starych rybaków, w zamyśleniu patrzył na bezużyteczne obszary sypanego piasku, a potem wrócił do nas i wzmocnił nas nowym, silnym oddechem swych dzieł.

I tak jak ongiś, w czasie, gdy na naszych ziemiach panowała się obca przemoc, przez prze-

stworza powietrzne płynął polski statek, tak teraz w czasie najcięższego przednówka naszej egzystencji, w chwilach, gdy czasami opadają nam bezsilnie ze zwątpienia ręce, Żeromski wzmacnia nas potężną wizją przyszłości, nowej polskiej kultury.

I rosły przed naszymi oczyma, czyste, ładne, otoczone ogrodami domki szklane... i rosły przed nami całe miasta, gdzieby wreszcie mógł robotnik spokojnie odetchnąć i spojrzeć jaśniej w przyszłość.

I niewiadomo, co byśmy jeszcze ujrzeli, gdyby nie zabrano go nagle z pośród nas.

W szary listopadowy dzień spuszczone trumnę do zimnego grobu, tylko pojęk dzwonów niósł coraz dalej i dalej żalobną wieść...

Lecz niech nie smuć się Ci, którzy potrafili odczuć jego wielkość — i niech nie cieszą się Ci, którym cień Jego mącił sumienia...

Patrzcie!... już z długiego szeregu mocnych, twardych słów, z szarych kart książek, powstał nieśmiertelny duch jego i owinięty płaszczem „Ludzi Bezdomnych“, otulony wiewem „Wiatru od morza“ i „Ech Leśnych“ prowadzić będzie dalej swój tytaniczny bój.

I dotąd będzie szarpać ludzkie sumienia, dotąd będzie otwierać oczy na egoizm, obłudę, dotąd będzie rozsuwać przed nami cudowne obrazy odrodzenia świata, aż wreszcie nadejdzie chwila, gdy wejdzie nowe słońce, gdy: „Was zjadaczy chleba w aniołów przerobi“.

J. Kurcjusz (Łomża).

Wł. St. Reymont.

W nocy z dnia 4 na 5 grudnia ubiegłego roku zła śmierć przecięła pasmo życia jednego z największych synów Ojczyzny, jednego z największych pisarzy współczesnej epoki. Umarł twórca „Chłopów“ i „Roku 1794“, umarł wielki Władysław Stanisław Reymont.

Nie zagoiła się jeszcze wielka rana w sercu narodu Polskiego, którą śmierć Stefana Żeromskiego wyłobiła, nie obeschły jeszcze łyzy gorzkie wylane nad trumną jednego wieszczą, gdy nowa klęska rozkrwawiła ranę na nowo i nowe obfite łyzy z oczu obywateli polskich wycisnęła.

* *

Władysław Reymont urodził się we wsi Kościele Wielkie w roku 1868.

W epoce zwanej w historii popowstaniową.

Wychowywał się w atmosferze owego przygnębienia moralnego, które ogarnęło polski naród

po upadku styczniowych wysiłków, kiedy to serca największych nawet optymistów opanowało jakieś beznadziejne i rozpaczliwe zwątpienie; kiedy pesymizm — cichem, a złowrogim skrzydłem zawisnął nad polską inteligencją i odbierając jej wszelkie nadzieje zwycięstwa, dręczył ponurem zgłębianiem rozpaczliwego położenia.

— Cierpiał naród, bo widział swe nie-szczęście, które mu jego poeci oświecali jak najdokładniej i bezustannie podsuwali przed oczy napis: „tu niema nadziei“.

— Cierpiał, bo porównując swój stan obecny ze świetnymi momentami przeszłości, tracił resztki wytrwałości, i resztki wiary w lepsze jutro.

Nie trzeba było geniusza, aby przewidzieć, że stan taki długo trwać nie może, że albo naród moralnie i fizycznie zginąć musi, albo przyjsć człowiek, który wyrwie go z upadku, z ponurej walki z szatanem rozpacz.

I przyszło takich ludzi dwu. Henryk Sienkiewicz wcześniej i Władysław St. Reymont później nieco. Obydwaj dążyli do tych samych celów, do ocalenia społeczeństwa przed szerzącym się coraz bardziej rozkładem moralnym. I obydwa odnieśli zwycięstwo. Jednakże od razu, na pierwszy rzut oka spostrzega się różnicę pomiędzy walką o byt i o to zwycięstwo między Sienkiewiczem i Reymontem.

O ile pierwszy stara się utrzymać dawny system dodawania narodowi otuchy przez wyprowadzanie na światło i ukazywanie mu dawnej jego potęgi, o ile widzi on przyszłość narodu w nabraniu przezeń przeszłych mocy, — o tyle Reymont za teren swej pracy obiera sobie przede wszystkim współczesność i dowodzi, że dla ocalenia narodu, nie trzeba powtarzania historii, lecz wystarczy obudzić z letargu uśpioną, a tytaniczną siłę społeczeństwa — lud!

I oto w myśl tej idei, chcąc lud polski uczynić najbardziej znanym i braterskim innym warstwom narodu, stwarza Reymont swe nieśmiertelne dzieło „Chłopów“.

Reymont chłopów nie idealizuje. Nie patrzy nań bynajmniej przez różowe szkiełka. Wystawia jego wszystkie wady i przywary: pierwotność, egoizm, przewrotność. Jednak po ukazaniu zła, natychmiast z całą siłą przekonania bierze się do rejestrowania zalet chłopów. I następuje ich poczet zaprawdę imponujący. Obok pierwotności, energia pierwotna — bez której niema zwycięstwa; obok drapieżności — zaciełość

na ziemię, która u nas stanowi główną siłę narodową; obok egoizmu — idea rodowa skupiania ziemi dla swych spadkobierców: obok przecherstwa — rozum samozachowawczy, umiejętność przetrwania przy wszystkich warunkach i zniesienia wszelkich dopustów.

Reymont widzi w chłopie siłę, widzi w nim moc i bryłę z krzemienia, która nie ulega rozkładowi, a z której wykrzesać nieraz można iskry energii dla pracy społecznej, i poświęcenia się dla dobra ogółu.

Niema według Reymonta klęski, któraby go pokonać mogła: przyjdzie posucha, albo roztopy letnie, przepadną mu jego zbiory — uratuje tyle, ile mu na siew potrzeba, i nie tknie tego, choćby mu rodzina z głodu konała. Nie uratuje — to ukradnie, a zasiać musi, bo takie jest jego odwieczne prawo, bo taki jest jego chłopski obowiązek. Nie zna innych obowiązków, znać nie chce, lecz wie, że ziarno w ziemię rzucone da kiedyś plon stokrotny, że stanowi jego przyszłość, jego i jego następców.

Oto chłop Reymonta. Nie poniżony, ale i nie wyidealizowany. Chłop rzeczywisty. Chłopska dusza oddana przepięknie chłopską mową stworzyła arcydzieło literatury wszechświatowej, zdobyła Reymontowi nagrodę Nobla.

Oprócz tej wspaniałej i nieśmiertelnej, polskiej epopei ludowej, którą tylko z mickiewiczowskim „Panem Tadeuszem“ porównywać można, w puściźnie po Władysławie Reymoncie pozostało nam wiele dzieł, wiele dowodów jego ogromnego talentu, jego miłości Ojczyzny i jego prawej, szlachetnej duszy.

Pozostawił nam Reymont przepiękną historyczną trylogię „Rok 1794“, obejmującą „Ostatni Sejm Rzeczypospolitej“, „Nil desperandum“ i „Insurekcję“. Pozostawił nam doskonałą charakterystykę moralnego stanu przemysłowego ośrodka Polski — Łodzi w „Ziemii Obiecanej“. Pozostawił znakomitą, psychologiczną analizę duszy dziewczęcej w „Komediantce“ i „Fermentach“.

A w każdym z tych dzieł, w każdym z niewymienionych tu szkiców, w każdej z nowel przebija i zajmuje pierwsze miejsce, niezmiernie umiłowanie dobra, piękna i prawdy, wcielone w mistrzowskich słowach bądź to w epokę historii narodu, bądź w zgłębianie psychologii społeczeństwa, lub duszy.

I w tej to właśnie nieskazitelnej szlachetności, w tem nieskalaniem umiłowaniu ideałów przez Wł. St. Reymonta leży przyczyna, ogromnego

i ogólnego smutku, który okrył dusze Polaków po jego śmierci.

Tem tłumaczyć należy ten olbrzymi orszak pogrzebowy, nie zmacony żadnym dysonansem, który śmiertelne szczątki wielkiego Reymonta odprowadzał na cmentarz.

Jan Łazur (Grajewo).

Na zgon Reymonta.

*Rozelkane biją dzwony, niosą się w błękity,
Kiedy gasną jasne zorze — bledną ranne świty,
Jeczą w dali gdzieś wichury i roznoszą śniegi,
Okrywając jak całunem ponadstawne brzegi.*

*Górą niosą się poszumy — rozmodlone głosy
Płyną smutne, rozelkane do Boga w niebiosy.
Skąd ten smutek i żaloba i ten kir trumienny?
Skąd ta żaloba, płacz i dzwony w ten dzień
[pojesienny]*

*Czyliż umarł władca świata, lub monarcha jaki?
Że tak płaczą dziś Polacy — jak kwilące ptaki.
Kogóż niosą w ciemnej trumnie tam w cmentarne
[progi]*

*Któż to usnął znów na wieki-co jest nam tak drogi?
O, rodacy! Reymont umarł, kraj cały w żalobie,
Już nie stało najlepszego Polsko syna Tobie. —
Umarł wielki król natchniony, co ukochał łany.
Co miłował łzę niedoli ból chłopskiej sukmany.
Co ukochał sercem całem jego znój i trudy,
Krwawym potem pozraszane twardej ziemi grudy.
Ten co „Chłopów“ wysłał w światy i stawiał przed
[oczy,
Wszem narodom chłopskie życie — polski kraj
[uroczy.*

*W wiejskiej chacie kołysany — dał serce ludowi,
Polsce miłość — podziw światu — sławę narodowi.
Rozelkane biją dzwony jak ludowe głosy.
I wśród szeptów rozmodlonych rwa się pod niebiosy.
I poniosły na ramionach ciemną trumnę jego,
Z całej Polski rzewne tłumy ludu siermiężnego.
To ci sami, co na Wawel, gdzie królowie śnili,
Bohatera z pod Racławic — Kościuszkę złożyli.
To ci sami co z Bartoszem brali wraże działa
I krew leli za Ojczyznę; za to cześć im! chwala!
I poniosły go zbratane, wszystkie polskie stany,
Tak miłością świętą zdjęte — jako wichrem łany.
Zaszumiały smutnie drzewa, zapłakały dzieci,
I błagalny głos nad grobem w górę, w niebo leci..
..Boże, Ojczel my w żalobie, dziś błagamy smutni,
Nie zabieraj więcej od nas piewców polskiej lutni.*

*Ześlij Panie Archaniola! niech w nas szczęście
[wznięci,
I niech więcej już nie lkają, biedne polskie dzieci,
Bo nam przykro słyszeć, Boże! Jak w wieszczów
[spuściżnę,
Epigoni obcych hasel sączą jad, truciznę.*

*I umilkło zwolna wszystko, on pozostał w grobie
By po śmierci lepszą Polskę wyczarować sobie.
Tak już zamilkło jego serce — już więcej nie bije,
Jednak... patrzmy! on nie umarł... on wciąż
[jeszcze żyje.*

*Duch się jego nam przygląda nad Boryny niwą,
Nad wioskami, nad polami, ponad gruszą krzywą
Kiedy białe, przyprószone śniegiem łąki leżą,
Kiedy smutnie kraczą wrony nad głuchą rubieżą.
I nie zamrze pamięć jego — póki lśnią w narodzie,
Złote iskry ukochania — jak zorza na wschodzie.
On żyć będzie między nami w swoich księżek
[mowie,
Siłą czucia wykowaniem, rzecznem chłopskim słowie.*

D z w o n y.

Mgieł szarych, wilgotnych snują się woale.
Opary siwe, rozlewne jak dymy kościelnych kadzi-
deł, zwisają wielkimi chmurami nad ziemią...
nisko... nisko...

Szary na świecie mrok.

Bładowe światło miesięczne odbija się
w deszczowych kałużach i do szyb szklanych czyni
je podobne.

Po obu stronach drogi, poza ścianą z prze-
mokłych, nagich wierzb — olbrzymie, nieskończone
nigdzie zwały mgieł.

Jak okiem sięgnął na prawo na lewo — nic
jeno mgły sine...

Z dala, z za oparów wilgotnych, jakby
z otchłani bezdennej, tajemniczo zarysowują się
kształty wieżycy.

Tonie we mgle dach wiejskiego kościółka,
jeno wyniosła, gotycka wieża rozdziera białawy
tuman.

Na tle czarnych, bezlistnych szkieleatów
wierzb krzywych, ponad welony mgielne, osrebrzo-
ny delikatnie księżycowym blaskiem szczyt wieży
ma jakiś wdzięk ponury, grobowy... cmentarny.

Jak widmo araba-tułacza, zaginionego przed
wiekiem w bezkresach piaszczystych — co wstaje
z północą, wielbłąda dosiada i hołd jakowys po-

sępny Allahowi składa, a promienie miesięczne
oświecają próchno jego białych kości — tak owa
wieża kościelna wśród mgielnej pustyni, o wscho-
dzie księżycy, wygląda.

— Cisza wokoło!

Spokój!

Dźwięk żaden nie zamąci posępnej powagi
wieczora. Nie skrzypnie wóz na nierównej drodze
wioskowej. Nie zachlupią końskie kopyta w błot-
nistej kałuży, nie zaskrzeczy żaba w mokradłach
przydrożnych, białym zawojem tajemniczo okrytych.

Nagle wśród cieniów drgnie krwawe światło
pochodni. Jak iskra maleńka zamajaczy hen, kędyś
na drodze i wzrastać będzie powoli, powoli, a coraz
bardziej.

Jedna pochodnia,... druga, trzecia, dziesiąta...

— Coraz bliżej, coraz bliżej.

Chwieją się czerwone języki ognia, kopca,
dymią. — Orszak jakowys ponury kroczy drogą
przy świetle krwawych płomieni.

Chlupocze błoto pod licznymi stopami...

Wtem cichy, a przejmujący głos rozedrze ciszę.

Śpiewają.

Intonuje pieśń jakowas smutną, tragiczną —
jeden głos i odpowiadają mu chórem inne.

Śpiewają... Pieśń posępną... pogrzebną.

I nagle ozwie się upiór.

Uderzą raz, drugi.

A potem nieprzerwaną falą głuchych uderzeń
rozkołyszą się dzwony wieżowe.

Równe... rytmiczne... straszliwe... miarowe
dźwięki, jakąś melodię tęsknoty przedziwnej, prze-
straszającego bólu, sztycherstwa, prośby, spazmu i jęku
— wiodą rozgłośnie.

Bezwstydnie wydzwaniają swój ból, swą
niemoc rozpacz, swoje nieszczęście.

Równy... głucho.

Olbrzymie akordy spiżowych tonów unoszą
się ponad mgielnymi opary, ponad schylone,
czerniejące rozpacznie — płaczki — wierzby.

Równy... miarowo...

Chmura pędzona nagłym wiatrem przeciągnie
przez niebo.

Zasłoni całunem mętym okrągłą tarczę
miesięczną.

Zapadnie mrok zupełny, nieprzenikniony.

Słaniają się światła przy lada podmuchu,
kołyszą wieńce, furkoczą chorągwie, a tam nad
niemi w ekstazie straszliwej, w szale rozpacz...
biją... dzwony kościelne — ... równo...
miarowo... posępnie.

W. Sokorski (Łomża).

Tajemne jezioro.

Cichy, ciemny staw... Gładka ołowiana toń
i zielone szuwały...

Tylko jedna biała lilja przeży się kurczowo
ku niebu.

Patrzyłem w zadumie, jak leciały bezsze-
lestnie motyle...

Usłuchał jeden z nich wezwania śnieżnej lilji
i opadł na jej delikatne płatki.

Przytuliła go upojnie do swego łona, nie puści...

Nie polecisz ty już nigdy motylu, nie owieje
Cię już lekki wiatr, nie ukołysze Cię do snu
melodja szemrzących szuwarów...

Opadniesz cicho — sennie na miękką toń —
ciemną toń.

Otuli Cię cień czarnego krzyża, wyciągają-
cego spróchniałe ramiona nad martwą wodą.

Mówili starzy ludzie, że ongiś rozpięty był
na nim cierpiący Chrystus, ale widocznie puścili
gwoździe i opadł na niezgłębione dno...

I mówili ludzie, że wonczas popłynęły z nad
cichego jeziora przedziwne dźwięki.

Rozszumiały się zielone szuwały — rozjękotały
się konary drzew tonami pieści:

„Święty Boże — Święty mocny”...

* * *

Dziwiło mię, iż ilekroć chodziłem nad brzeg
tego stawu, panowała tam niezamącona cisza...

Pewnego razu poszedłem tam nocą, było
wprawdzie widno, gdyż księżyc przetykał las
srebrno-sinemi smugami.

Było mi dziwnie i czegoś strasznie.

Jakiś duch śmierci płynął poprzez roztańczone
w promieniach miesiąca liście drzew.

Czułem, że ciche jezioro sprzeniewierzy mi
się dzisiaj, że nie zastanę go pogrążonego w mil-
czeniu, jak zwykle.

Zdaleka... zdaleka dochodził do mnie prze-
ciągły krzyk.

Ktoś tonął — wołał ratunku. Przyspieszyłem
kroku.

Zastałem staw rozświetlony w promieniach
księżycy... Czarny krzyż, na tle nocy, wydawał
się dwa razy większy, groźniejszy.

Wielki nieznany mi ptak, kołował nad falami
wód... Jego krzyk rozpacz łączył się z wzywaniem
pomocy i bił skrzydłami cierpienia w ołowiane
niebiosa.

Wychylił się jeszcze raz tonący i ucałował
go ptak i zerwał się do lotu, ale widocznie pękło

mu z bólu serce, gdyż załopotał tylko skrzydłami
i opadł z jękiem u mych stóp.

I zrobiło się nagle ciemno, tylko czarny krzyż
stał owinięty blaskiem miesiąca, jak wielka, go-
rejająca pochodnia.

* * *

Przez dłuższy czas nie chodziłem nad ulubione
wody...

Stały mi żywo w pamięci ostatnie przeżycia,
żył dotąd w mej duszy rozpaczny krzyk ptaka.

Kładłem się zwykle na zielonej murawie
i patrzyłem na nieboskłon ogarnięty żarem słońca.

Myślałem nad tem, kim mógł być samotny,
opuszczony tonący, szukałem go długo, aż wreszcie
ujrzałem ich naraz wielu, jak stali nad otchłanną
przepaścią życia, nad którą krążył rozpaczliwy
krzyk ich ptaka.

* * *

Wtedy, w pewne skwarne południe poszedłem
znowu nad staw.

Był jak zwykła cichy, ciemny...

Zdziwił mię tylko wielki rój motyli, krążący
nad samym brzegiem.

Zbliżywszy się do tego miejsca, ujrzałem
wśród traw i kwiatów leżącą dziewczynę. Z bladej
jej twarzy znikł wszelki ślad życia — włosy jej
były rozplecione na łądogach trzciny...

Patrzyłem długo w zadumie... Zdawało mi
się, iż znałem ją ongiś dawno, dawno... Lecz nie
czułem żadnego żalu... czułem raczej dziwną
pustkę — jakby brak duszy.

Usiadłem opodal. Nagle, jakby z nad oło-
wianej tafli stawu, jakby z wnętrza splecionych
wodnych roślin, zaczęły do mnie dochodzić ciche,
później coraz głośniejsze, niewytłumaczone dźwięki,
To wiatr grał na jej włosach...

Grał dziwną pieśń smutku i tęsknoty, grał
pieśń opuszczenia, grał pieśń niezrozumienia włas-
nej swej duszy.

I powoli wstępowała we mnie jakaś nowa siła.

Podniosłem się z ziemi, spojrzałem na
zgaszone oczy i poszedłem śpiesznie do pobliskiej
wioski.

Wróciłem wkrótce i u stóp krzyża zacząłem
kopać głęboki dół...

Pracowałem długo, a gdy skończyłem, słońce
chowało się za horyzontem.

Pozostało jeszcze przenieść zwłoki...

Przez dłuższy czas nie mogłem odplątać
jej włosów z pośród łądy trzciny.

Trzymały się ich kurczowo, wydając jakiś
cichy, słaby jęk.

A gdy ją niosłem płatały mi się wkoło nogi i zdawały się być największym ciężarem.

Złożyłem ją w własnoręcznie wykopanym grobie i poczęłem pośpiesznie przysypywać ziemią.

A gdy rozścieliła się przedemną świeżo usypa mogiła, postanowiłem wracać.

Lecz krępowała mnie jakaś nieprzemierzona siła, jakieś lży...

Spojrzałem ostatni raz na staw.

Słońce już zaszło — tylko niebo krwawiło się, gorzało, płonęło...

Na tem czerwonym tle rozprzestrzeniał czarne ramiona krzyż.

U stóp jego spała ciemna milcząca toń.

I poczułem w tej chwili, że zagasło we mnie to, co rozjęczało dotąd mi duszę, a rozplomienię się we mnie nowy żar.

I w tej chwili w oparach podnoszących się mgieł, przetykanych gasnącemi zorzami, znikło tajemne jezioro...

Rozległ się rozekłany jęk podziemnych dzwonów i poszybował w przestwór

Zrozumiałem dopiero teraz, że pochowałem własną rozplakaną duszę...

Przez, rozkołysany podmuchem wiatru las, wracałem pośpiesznie do — ludzi!

Byle tylko przed nocą zdążyć...

E. Tyszkówna (Łomża).

Malarstwo Polskie.

Nie miało malarstwo w Polsce stosownego podłoża do normalnego rozwoju.

Naród zajęty był obroną kraju, ze wszystkich stron grozili wrogowie — dlatego też sztuka wogóle była zaniedbana. Na Zachodzie tymczasem spotykamy już sławnych artystów. Umysły Polaków były w uśpieniu, niezdolne do tworzenia. Wprawdzie pojawiali się w owym czasie artyści polscy, jak np. Czechowicz lub Smuglewicz, lecz ich szkołą były Włochy, uprawiali przeważnie malarstwo religijne, naśladowali sztukę włoską z okresu jej upadku. W tym czasie jedynym malarzem o wybitnie samodzielnym talencie był Chodowiecki, lecz jego nie należy brać pod uwagę, gdyż prawie całe życie swe spędził zagranicą. Dopiero przy końcu 18 w. napłynęło do Polski wielu artystów obcych. Zaczyna się budzić zamięłowanie do sztuki. Król Stanisław, arystokracja, magnateria popiera portrecistów i pejzażystów; stają się oni modni, ubóstwiani. Wszystkie pałace, zamek, łazienki wypełniają się malowidłami dekoracyjnymi. Na tem polu odznaczyli się najwięcej: Bacciarelli, Grassi, Lampi, Norblin. Uczniem tego ostatniego był pierwszy artysta polski — Orłowski, wybitny obserwator i twórca rodzajowy.

Wogóle w tym czasie malarstwo polskie stoi jeszcze na niskim poziomie, pomimo, że ze szkoły stanisławowskiej wyszło wielu artystów, lecz byli to nawpół dyletanci, nie znający techniki, nie rozumiejący swego zawodu — i ciągle jeszcze znać wpływ obcy.

Przejdziem z tego okresu do większego rozwoju jest Michałowski, miłośnik scen wojennych. Od jego czasów podnosi się sztuka polska do poziomu europejskiego.

Teraz pojawia się coraz więcej wybitnych malarzy. Należy do ich grona Juliusz Kossak, którego szkołą było życie i bezustanna obserwacja świata. Z dzieł jego pendzla szczególną pięknoscia odznaczają się obrazy historyczne i sceny łowickie; z zamiłowaniem odtwarzał Kossak wieś, życie wiejskie, pełne pogody. Na dzieła Kossaka wywarł wielki wpływ romantyzm, ale różniący się od romantyzmu Grottgera zupełnym brakiem pierwiastków tragicznych. Tu należy wymienić jeszcze znakomitego portrecistę i twórcę obrazów historycznych — Rodakowskiego.

Rozkwit malarstwa polskiego datuje się od występu Grottgera i Matejki. Artur Grottger — to wielkiej sławy malarz i rysownik polski o wielkim geniuszu. Już, jako dziecko zadziwiał Grottger swymi zdolnościami. Ukończywszy studia artystyczne doszedł do takiej doskonałości w sztuce, że dziś budzi zachwyt i podziw w całym świecie. Dla całego świata jest on wielkim artystą, dla nas — wielkim Polakiem. Patrjotą, który uwiecznił bohaterstwo i trudy swojego narodu. Grottger malował bardzo dużo; do naj słynniejszych jego dzieł należy:

„Polonia”, cykl obrazów, przedstawiających sceny z pamiętnego roku 1863; „Litwania” — sześć obrazów, w których oddał artysta sceny z powstania na Litwie; „Wojna” — szereg ry-

sunków, w których z przedziwnym mistrzostwem i wysoce poetycznym natchnieniem jest oddana straszliwa groza wojny, mordy, pożogi, dzikość, rabunki i t. d. W tych cyklach tkwi siła i wielkość Grottgera; wydobyła je z jego duszy ta krew, co się polała nad Wisłą. W jego duszy wyszlachetnia się i potężnieje wszystko, to też obrazy jego przedstawiają natury potężne, żelazne walczące bez nadziei, umierające bez jęku, bez oznaki słabości. U niego niknie wszystko, co małe, co niedorosłe, co było zgrzytem i dysonansem, pozostał tylko jakiś akord, synteza idealna i zresztą zupełnie subiektywna. Jednak Polacy nie poznali się na Grottgerze, nie znaleźli dla niego serca, był im niepotrzebny, jak wielu innych...

Obok Grottgera wzrósł artysta, może największy, jakiego wydał wiek XIX — Matejko, genjusz dziwny, górujący ponad sztuką Europy siłą indywidualności i potęgą uczuć. W jego dziełach zmartwychwstaje cała tragedia dawnej Polski. Matejko jest zupełnie odrębnym człowiekiem, nie rozumie i nie chce zrozumieć pospolitości życia, nie umie żyć w świecie skarłatych, zdegenerowanych potomków wielkiego narodu — i odwrócił się od jego nędzy i szarzyzny. Prócz studiów artystycznych, z zapalem rozczytywał się Matejko w historii narodowej, zatapiał się w dawnych kronikach, pogrążał duszę w ten świat umarły, który miał z grobu wywołać. Ten świat umarły był dla niego realnym, był jego światem, a życie — tylko ciężkim często bolesnym snem.

Matejko to genialny samouk, nie tknęły go żadne wpływy, nic go nie łączy z epoką i jej duchem. Już pierwsze prace Matejki, jak „Stańczyk”, „Kazanie Skargi”, a zwłaszcza „Rejtan” — zdradzają duszę nasiąkłą bólem i bezdenny pesymizm tragicznych światów. Dzieła Matejki mają w sobie jakąś moc nieludzką; największy podziw w nich wzbudza świetny koloryt, nie ustępujący mistrzom starowłoskim, głęboki i rozległy pogląd na historję obok najsumienniejszego wykończenia szczegółów i silne wyrażenie charakteru każdej postaci i twarzy.

Dzięki Matejce podniesiono także polichromję wewnątrz do wysokości sztuki. Wszędzie Matejko znajduje naśladowców, lecz ci nikną wobec niego.

Jak już mówiłam, Matejko był samoukiem, szkoły nie wywarły na niego wpływu. A jednak szkoła historyczna już w czasach Matejki wydała dwóch wybitnych przedstawicieli: Brandta i Siemiradzkiego. Brandt nie szuka w dziejach chwil

niezwykłych, wybiera sceny rodzajowe, z temperamentem odtwarza życie obozowo-rycerskie z historycznej przeszłości Polski. Siemiradzki przyjął w szkołach cały konwencjonalizm akademicki, jednak dzieła jego wzbudzą podziw świetnymi barwami i niebywale szeroką i śmiałą techniką. W scenach z życia Grecji i Rzymu doskonale odczuwał krajobraz południowy, słoneczny. Figury w jego obrazach nie mają prawdy życiowej i głębi psychologicznej, lecz grają rolę pięknych w barwie plam.

Wyjątkowo słabo w malarstwie polkiem rozwijał się krajobraz. Właściwym twórcą polskiego pejzażu jest Szermentowski. W jego obrazach widać po raz pierwszy motywy polskie — proste szmaty ziemi, zakątki bez żadnych wspomnień historycznych, malowane z odczuciem charakteru miejscowości.

Wojciech Gerson jest jednym z największych polskich pejzażystów. Z wielką prawdą malował krajobrazy, zwłaszcza górskie. Najbardziej może ukochał Gerson Tatry.

W tatrzańskich krajobrazach Gersona jest coś romantycznego: dzikie szczyty gór, zarysowane w dali, rozległe doliny, zbatwane chmury...

Stłumienie powstania 31 r., niemało przyczyniło się do tego, że malarstwo polskie na pewien czas zamarło.

Cały naród zapadł w odrętwienie i apatię. Dopiero pod koniec rządów Paskiewicza budzi się słaby ruch; powstaje teraz szkoła malarska i wyłaniają się artyści jak: Pillati — malarz scen historycznych, Gierdziejewski, Kostrzewski — autor szkiców humorystycznych i karykaturzystą;

Szermentowski, Bakałowicz i inni. Ci pod przewodnictwem Gersona zakładają Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych. Teraz budzi się większe zainteresowanie sztuką, powstaje Tygodnik Ilustrowany, który oddał poważne usługi malarstwu, umieszczając reprodukcje obrazów, życiorysy artystów i artykuły o sztuce. Teraz artyści częściej odwiedzają Monachjum, a szczególnie Paryż — jako ognisko największej kultury, źródło wszelkich prądów w malarstwie europejskiem.

W owym to czasie sztuka Zachodu przechodziła okres realizmu. Hasła prawdy, możliwie bezwzględnej i obiektywnej brzmiały ponad wszystko. Wówczas to zjawia się u nas Witkiewicz — pierwszy krytyk polski wielkiej miary, pisarz świetny, urodzony polemista, umysł głęboki i oryginalny. Żądał on od sztuki prawdy, ścisłości i głębi. Sam niewiele malował, przeważnie zaj-

mował się ilustracją swych książek. Ale pomimo intensywnej pracy Witkiewicza nad podniesieniem sztuki i nad wprowadzeniem realizmu — ów realizm nie przyjął się w Polsce. Jedynymi przedstawicielami tego kierunku są bracia Gierymscy: Maksymilian i Aleksander. Maksymilian kształcił się w Monachjum, gdzie stale przebywał i gdzie wszystkie niemal najgłośniejsze prace jego powstały. Malował obrazy osnute na tle wspomnień z powstania, w którym brał udział. Lecz ten rodzaj jego obrazów różni się znacznie od obrazów Grottgera — niema w nich ani śladu pierwiastka bohatera, dają wrażenie prawdy nagiej, są niemal fotografiami.

Aleksander Gierymski złożył znakomite dowody swoich niezwykłych zdolności we wszystkich prawie rodzajach malarstwa. Był to artysta niezmordowany, zaciekle badacz, wiecznie z siebie niezadowolony, wiecznie łamiący się w heroicznych zapasach z trudnościami, które sam stawiał i które doprowadziły w końcu do obłędu umysłu, zatruty gorczą niepowodzeń i walk bezowocnych.

Największą zasługą Gierymskich jest to, że naprawdę oni pierwsi odkryli miasteczka polskie. Nędzne, brudne, błotniste miasteczka — pełne żydów, chałup mizernych, o jakiejś osobliwej sylwecie. Odczuli je w całej ich prozie, w całej malowniczości, w charakterze tak odrębnym od wszystkich miasteczek całego świata.

Największym jednak artystą tego pokolenia jest Chełmoński. Jest on znakomitym pejzażystą polskim, malarzem nawskroś oryginalnym, samodzielnym, a czerpiącym najchętniej motywy do swych obrazów z przyrody polskiej i z polskiej wsi z jej typami ludowymi. Przyrodę malowali i inni artyści, ale u Chełmońskiego jest jakaś dziwna poezja i święte mistyczne umiłowanie natury. Jego „żabie koncerty”, strumienie wiosenne, mgły i szarugi jesienne, błota ukraińskie, wichry, cisze — to są prosto wspaniałe poematy. I świat zwierzęcy — nie miał głębszego i bystrzejszego malarza. Jego obrazy nie zawierają symbolizmu, ani śladu w nich stylizacji dekoracyjnej, wszystko jest proste i w układzie niewyszukane, ale pomimo tego w jego obrazach daje się odczuć potęgę uczucia, poezja głęboka i silny temperament.

Do tegoż pokolenia i kierunku należą Wyczółkowski i Fałat. Obrazy Wyczółkowskiego odznaczają się świetnością wykonania. Wy-

czółkowski jest wirtuozem barw, kocha się w efektach zachodzącego słońca.

Z nieporównaną lekkością i swobodą oddaje on twarze, kwiaty, martwą naturę, bogate tkaniny.

Fałat jest malarzem wielostronnym, ale z zamiłowania akwarelistą. On jeden potrafił wydobyc z akwareli tak silne, bogate i przejrzyste tony; on jeden umiał tak wyzyskać technikę wodną.

Przez dłuższy czas był Fałat dyrektorem Szkoły Sztuk Pięknych.

Wielkie zasługi tu położył, wciągnął mianowicie do pracy pedagogicznej w murach tej szkoły wybitnych przedstawicieli polskiego malarstwa. Prócz Wyczółkowskiego odznaczyli się na tym polu: Aksentowicz — portrecista i wybitny malarz obrazów z życia ludu wiejskiego; Wejss, Pankiewicz, Mehoffer, Wyspiański, Malczewski, no i Stanisławski, który był duszą szkoły.

Ale byli i artyści, rozwijający się samodzielnie, np. taki Kowalski — wybitnie zdolny malarz rodzajowy; malował świetne sceny z polowań, z życia ludu.

Wszystkich malarzy tego okresu cechuje nadzwyczajne poczucie barwy. I zaczyna się teraz przyjmować skrajny impresjonizm, przeniesiony z Paryża przez Podkowińskiego i Pankiewicza. Ich właśnie obrazy wystawione w Zachęcie, robią przewrót. Za nimi poszło wielu młodszych artystów. Tu należy wymienić takich, jak: Lenc, Żmurko, Masłowski, Wojciech Kossak, Dębicki, Ajdukiewicz, Pochwalski, Andriolli, Stachiewicz i Antoni Kamiński.

Nowy ten prąd przyjął się; z zapałem młodzi artyści zabrali się do impresjonistycznych obrazów — zarzuconych jedynie plamami kolorowymi z pominięciem strony rysunkowej. Impresjonizm przetrwał tyle lat i dziś ma wielu zwolników.

Kierunek realistyczny, jak wyżej mówiłam, nie przyjął się, natomiast kierunek romantyczny bierze górę przy końcu wieku XIX i wydaje znakomitych przedstawicieli. Już w dziełach Witolda Pruszkowskiego, bardzo zdolnego kolorysty, przebiega wyraźnie nowy duch, ale jeszcze jest wiele pokrewieństwa z dawną sztuką.

Dopiero następne pokolenie zrywa z nią i szuka nowych dróg i nowych metod dla wyrażenia wszystkich kontrastów duchowych, wszystkich niewypowiedzianych znikomych nastrojów psychiki współczesnej. Tu właśnie odznaczył się Jacek Malczewski. Jego obrazy malowane pod wrażeniem klęski 63 roku, w porównaniu z analogicznymi

obrazami Grottgera od razu świadczą o innym kierunku.

Malczewski przedewszystkiem maluje chwile zwykłe, ludzi zwykłych, ale ich dramat oddaje z całą potęgą realizmu z subtelnością głębokiego psychologa i nadzwyczajną poprostu ścisłością rysunku. W dziełach Malczewskiego znać wpływ sztuki japońskiej, którą cechuje swoboda i świeżość układu. Wielki wpływ na jego twórczość wywarł także duch współczesnego symbolizmu. Jego niezrównane kompozycje mają charakter alegoryczno-symboliczny. Przeciwnieństwem Malczewskiego jest Wyspiański. U niego nieznaczą wymęczonych i wypracowanych studjów; bierze on z życia to tylko, co z niego uchwycił gorączkowa i haotyczna wizja. Przedewszystkiem jednak operuje linią, która jest nerwowa, potężna, oryginalna. Zajęty pracą literacką zaniedbywał Wyspiański malarstwo, przyczyniła się do tego i obojętność, a nawet otwarta niechęć ze strony publiczności.

Wyśmiano jego ilustracje do Homera, witraże, przedstawiające postacie historyczne i straszliwe w swej grozie wizje — nie rozumiano jego i zniechęcono do pracy.

Na polu dekoracyjnym odznaczył się także St. Mehoffer. Jego wspaniałe polichromje i witraże zjednały mu sławę zagraniczną, w kraju nie miał uznania, więc wyjechał tam na stałe.

Duch romantyzmu zabarwił i krajobraz — dotąd prawie zaniedbany dział malarstwa. Odznaczył się tu szczególnie Ruszczyk. Jego krajobrazy są świeże i silne w barwach, głębokie w nastroju. Ruszczyk wywarł silny wpływ na całe młodsze pokolenie pejzażystów i od jego czasów krajobraz polski staje na poziomie innych działów.

Piotr Zieliński (Łomża).

7-mio klasowa Szkoła Handlowa męska w Łomży.

1906 — 1917.

(Według pracy A. Drewnowskiego b. nauczyciela Szkoły Handlowej w Łomży).

W roku bieżącym upływa lat 20 od chwili t. zw. „strejku szkolnego”, którego owocem było utworzenie w Łomży, jak zresztą w innych miastach b. Królestwa, po czterdziestu przeszło latach rusyfikacji prywatnej polskiej szkoły średniej.

Wypadki składające się na bezpośrednie przyczyny, wskutek których owa szkoła powstała miały miejsce w rosyjskim, rządowym gimnazjum męskim w Łomży, w roku 1906.

Dnia 4 lutego t. r., około godz. 10 rano, uczniowie klas wyższych, zebrawszy się w sali „aktowej” t. zn. auli wyjawili chęć przedstawienia

Więc już pod koniec wieku XIX malarstwo polskie podniosło się do poziomu malarstwa n. p. francuskiego, niemieckiego.

Pod niektórymi względami stoi nawet wyżej, ma już zupełnie charakter narodowy — polski.

Dopiero w końcu wieku XIX zrozumiała Europa, że nie tylko malarstwo i rzeźba jest sztuką, ale wszystko, nawet najdrobniejsze przedmioty są godne ręki artysty. Pojęcia te nie były nowe, lecz zapomniane. Teraz rozszerzono zakres sztuki, obejmuje ona całe życie; zaczynają się wysiłki w celu odrodzenia obumarłej twórczości na tych polach.

Prawie wszędzie wprowadzano na miejsce zużytych stylów historycznych motywy sztuki ludowej, dotąd mało znanej. Zresztą nie wyrzekano się zabytków przeszłości, nie zapomniano o nich, lecz z wielką swobodą przerabiano stare formy, stosując do wymagań epoki i smaku artystycznego.

U nas pierwszy Witkiewicz zwrócił uwagę ogółu na skarby sztuki ludowej w swych pracach, np. „O stylu zakopiańskim”. On pierwszy wprowadził do twórczości sztukę ludową, budował w duchu sztuki góralskiej, starał się tę prawdziwie polską, własną sztukę rozpowszechnić. Za przykładem Witkiewicza poszło wielu — zaczyna się zaznajamianie ze sztuką ludową, rozpowszechnia się styl kurpiowski, łowicki. Zainteresowanie rośnie...

Nawet powstaje Towarzystwo: „Polska Sztuka Stosowana” i mimo potwornych trudności, jakie mu stawia tępość i bezwładność ogółu, zakorzeniony zły smak. i t. p., z całą energią oświeca i rozwija tych artystów z natury.

dyrektorowi gimnazjum, petycji — sprawie dla nich ważnej.

Zawiadomiony o tym fakcie dyrektor, wskutek szczególnych okoliczności postanowił przychylić się do życzeń uczniów i, przyszedłszy na salę, znalazł zgromadzonych w liczbie około stu, uczniów narodowości polskiej oraz kilku pochodzenia żydowskiego.

Wśród zupełnej ciszy, jaka zapanowała w sali, jeden z uczniów, w ostatnich rzędach zaczął odczytywać ządania zebranych. Na skutek uwagi dyrektora, że nie widzi on czytającego i nie słyszy czytanego, z ostatnich szeregów młodzieży

podano papier, pisany w języku polskim z wyłożeniami w nim postulatami uczniów — Polaków.

Tekst owej petycji był następujący:

„M y, u c z a c a się młodzież miejscowego gimnazjum, zważywszy — a) że w polskim mieście i w polskim kraju rosyjska szkoła w teraźniejszym jej stanie jest naigrawaniem się z naszych narodowych uczuć; — b) że obecny stan wychowania zupełnie nie odpowiada nawet minimalnym potrzebom pedagogiki, żądamy, aby nasza szkoła była przekształcona na następujących zasadach: — 1) szkoła powinna być polską t. j. administracyjnym i wykładowym językiem winien być język polski; — 2) nauczycielami i wychowawcami w szkole powinny być osoby polskiego pochodzenia; — 3) do szkoły powinny być przyjmowane dzieci wszystkich

mieszkańców kraju bez różnicy wiary i pochodzenia — 4) polski język i historia Polski powinny być głównymi przedmiotami wykładu; — 5) system policyjny ze szkoły winien być usunięty, podobnie jak i wszystkie instytucje znajdujące się w związku z tym systemem; — 6) żaden z uczniów nie może być wydalony z zakładu z przyczyn politycznych, ani z powodu przekonań jego rodziców, ani też jego własnych; — 7) drogą ustawodawczą winny być zagwarantowane kontrole społeczna nad szkołą i udział społeczeństwa w postanowieniach natury pedagogicznej. Aż do zadośćuczynienia tym naszym żądaniami, albo do czasu zmiany naszych postanowień wstrzymujemy się od uczęszczania do szkoły.“

(d. c. n.)

I. Surynówna (Łomża).

Wrażenia z wycieczki do Warszawy uczennic gimnazjum żeńskiego.

Wśród jednostajnego szumu roju szkolnego zabrzmiał nowy głos. Coś oznajmiał głośno, a był przyjmowany z entuzjazmem. W jednej chwili po całym korytarzu, ze wszystkich stron rozległy się wołania: „Wyjazd! wyjazd! wycieczka do Warszawy”. Niestety tylko starsze klasy i to członkinie koła muzycznego mogły wziąć w wyprawie udział. Jedziemy wysłuchać operę „Faust”. Poza to jeśli zostanie wolny czas może zobaczymy coś niecoś.

Wyjazd naznaczony na sobotę popołudniowym pociągiem — powrót w poniedziałek rano nocnym. Czasu mało, lecz oh! jakże niezwykle musi być spędzony. Te kilka dni pozostających do końca tygodnia schodzą nieznośnie długo wśród trosk o zdobycie „floty”, rozmyślań i marzeń na temat zbliżającego się wyjazdu. Nareszcie sobota! Lekcje migają jak obrazy na ekranie; szybko jedna po drugiej, mgliste, niewyraźne. Wreszcie koniec! W domu obiad je się z myślą, że jutrzejszy będzie o wiele przyjemniejszy, gdzieś w Warszawie... Potem mknie się na stację. Jest bardzo wcześnie, nikogo niema, schodzą się dopiero przed samem odejściem pociągu. Miga jeszcze przed oczami kilka twarzy odprowadzających. Gwizdek! Ruszamy! Droga w pociągu mija nadzwyczaj szybko. Z początku uczymy się.

„Aurea prima satas...” słychać z jednego końca wagonu. „Funkcja od zera pomnożona...” szepcze w zapale, któraś matematyczka. Tam

z boku ktoś jeszcze pisze francuskie opowiadanie. Lecz pilność i nastrój poważny opuszczają nas szybko. Dalszy ciąg podróży uprzyjemniamy sobie śpiewem, a nawet tańcami pod muzyką jednego grzebienia, w trzęsącym się na wszystkie boki wagonie 4 klasy, t. j. mającym ławki tylko pod ścianami.

Wreszcie stajemy. Wśród mnóstwa twarzy obcych, wyrasta nadspodziewanie dużo znajomych. To łomżyniacy i łomżynianki studentki witają nas tak serdecznie. Po krótkich okrzykach powitania rozchodzimy się do domów.

Jutro o 10 godz. zbiórka pod pomnikiem na placu Zygmunta. Teraz spać.

Nazajutrz pomimo, że niebo pochmurne i deszczyk trochę kropi, humory jaknajlepsze.

Mamy już bilety na operę, a tymczasem do obiadu mamy zwiedzić zamek. Trzy godziny nam mijają jak jedna chwila na podziwianiu sal zamkowych. Pomimo zachwyty, gdzieś w duszy budzi się rozczarowanie. Wyobraźnia nasza malowała nam obrazy stokroć piękniejsze.

Rozchodzimy się na obiad, by o 8 godzinie zebrać się teatrze Wielkim. Tę parę godzin mamy wolne do własnego rozporządzenia. Schodzą nam szybko na odwiedzaniu znajomych, lub krewnych.

Wieczorem spotykamy się w teatrze, są między nami takie, które pierwszy raz słyszą operę. Wrażenie olbrzymie. Przez swą potęgę nie daje się rozbić na szereg poszczególnych postrzeżeń i wrażeń, lecz pozostaje jedną wielką symfonią tonów i barw.

Gdy ostatnie tony milkną powracamy do rzeczywistości. Wśród strasznego pośpiechu sia-

damy do taksa, przybywamy na dworzec, zajmujemy miejsca w pociągu. On ma nas zawieść do szarego, jednostajnie pracowitego życia.

Jerzy Kurcysz (Łomża).

„Karpaccy górale”.

(Z powodu wystawienia dramatu na scenie teatru „Reduta” w dniu 12 stycznia r. b.)

W literaturze polskiej istnieje grupa pisarzy, grupa poetów opiewających w swych utworach najpiękniejszą z dzielnic ojczystej ziemi — góry Karpaty. Jest Kazimierz Przerwa — Tetmajer — poeta tatrzańskich szczytów, jest beskidzki piewca — Emil Zegadłowicz, jest Władysław Orkan badacz dusz góralskich.

Jednak pierwowzorem dla wszystkich tych pisarzy wydobywających z górskich hal i wirchów całe ich piękno, cały czar jest Józef Korzeniowski w dramacie swym „Karpaccy górale”.

On to rozmiłowany w obyczajach, życiu i podaniach Huculów, obrawszy sobie za temat autentyczną historję o sławnym Rewizorcuku — zbójniku, co zbiegłszy z austrijackich szeregów do wsi rodzinnej powrócił, by pomścić się na strzelcu rządowym, który go wbrew prawu, z osobistej niechęci w białe kamasze ubrać rozkazał, stworzył dramat, na którym wszyscy późniejsi wieszcz karpaccy bądź się wzorowali, bądź był im bodźcem i podniecią do tworzenia na cześć polskich gór.

„Karpaccy górale” nie są bynajmniej arcydziełem przez układ, lub kompozycję, przeciwnie i jedno i drugie stanowi najsłabszą ich stronę, natomiast dzięki swej idei stoją na wyżynach naszego dramatu.

Idea pomsty tak właściwa, tak swoista duszy i psychologii góralskiej, pomsty za swoją krzywdę, za skrzywdzenie kobiety — matki — to główny motyw utworu.

A głębsze ma ona podkłady niż osobista niechęć dwu huculskich górali. Ma ona tło nienawiści całego, wolnego karpackiego ludu — do austriackich ciemięzców.

Bo jakże nie miało serce dzielnego i prawego syna gór, Antosia nie nienawidzić owego brata z pozoru, górala, który zaprzedał się w służbę rządowi.

I ta nienawiść nurtuje w sercu Antosia, nurtuje długo, aż wreszcie wybucha straszną pomstą, strasznym czynem — zbrodnią.

Jednakże występki ten nie zmniejsza doń naszej sympatji. W duszy przyznajemy mu

słuszność, tak jak nie możemy obudzić w sobie niechęci do opryszków — zbójników góralskich, pomimo, że są bandytami.

Zarówno ich dzielne, dziarskie postacie jak i zbrodnię Antosia owiewa jakiś ideał szlachetności, który pomimo ich czynów występnych nie pozwala zapomnieć o głębszej myśli i głębszym celu niż rozbój, tkwiącym gdzieś w głębi ich pierwotnych nieco i półdzikich dusz.

Jest to ideał swobody, pozbycia się wszelkiej przemocy, wszelkiego ucisku, zerwania kajdan z rąk i nóg i wydarcia się, jak orły, lub górskie sokoły, hen na szczyty we mgłach szarych skryte.

To ten sam ideał wywyższenia duszy swej ponad wszystko, o którym przepięknie mówi Zegadłowicz w „Głazie granicznym”:

„Odwrócić świat na prawom strone —
— W przepaście fałsem prasać roz — ! —
— Spokojność — ? fraska — ! —
— Modlić się kaza do obrazka
— A Bóg jest wszędy — Bóg jest w nas — ! —
— Ejże wam mówię idzie czas — ! —
— Kocho się Bóg w sprawiedliwości —
— Ka dużo trzeba brać — ! —
— Ka mało — dać — ! —
— Wszyśko porówno —
— Wszyśko wroz —
— Nikto biedniejszy — nikto nissy
— Kto w sobie wzwyż się — ten wyszy
— Ino ten — a więc nikt.
— Samemu chodzić trza w harności
— W hyrze — co jak ten głos —
— Po górach grzmi — tu roz — tam roz —
— Jaz ziemia dudni, gro i dzwoni —
— Jakby kto w tysiąc koni —
— Gno! — . —

A Prokop duszy swej nie „wzwyżał”, przeciwnie przykładem swym przeszkadzał innym w wywyższaniu własnych — góralskich dusz. Był hańbą i plamą na sumieniu całej wsi. Dlatego musiał zginąć. Było to w rozumieniu góralskiej psychologii koniecznością nieubłaganą, — której stało się zadość.

Drugim motywem „Karpaccich górali” jest szczerą, chłopską, prostą — miłość. Tylko góralki tak kochać umieją, jak stara matka — syna, a Praksa — narzeczonego umiłowaty. Tylko one potrafią za kochankiem iść tysiące mil, by ujrzeć go, by rozkrwawić sobie serce jego białym mundurem. Tylko takie jak stara, zniedołężniała, tak z życia poprostu wycięta postać matka, Antosia — Marta umierają z tęsknoty za synem,

a w ostatniej jeszcze chwili, już prawie na śmiertelnym tapczanie spoczywając, rzucają straszne, matczyne przekleństwo na jego wrogów, na jego ciemiężców.

I tylko takie, jak Prakseda z krwi i kości wirchów i przełęcz cy, mogą rozkochar swą duszę do szaleństwa, do obłąkania.

Lecz w ostatniej już chwili, w najwyższej ekstazie szaleństwa, na mgnienie oka przed śmiercią Prakseda, ta która zapomniała już swego imienia, która przeistoczyła się w inną, obcą całkiem dla siebie osobę, błogosławi Maksyma, strącającego ją w fale potoku, bo tam — na dnie, pośród żwiru i ostrych kamieni znajdzie obrączkę najszlachetniejszego z górali, tego, który jedyny z nich potrafił swą duszę wywyższyć — Antosia.

Prakseda tonie w nurtach pędzącego wiecznie w pogoni za czemś nieznanem, a upragnionem, a wymarzonem — Czeremoszu.

Tonie, a wraz z nią znika ostatni promień słońca złocącego górskie tło obrazu.

Te dwie idee, dążność do jakiegoś bliżej nie określonego uszlachetnienia, wywyższenia dusz, do zerwania pęt wszelkiego ucisku i głęboko przerozumowana i wyczuta miłość, są czynnikami, które z „Karpackich górali“ stworzyły jedno z arcydził polskiej literatury góralskiej, dały ich jako wzór wszystkim współczesnym poetom Karpat i karpackiego ludu.

* * *

Przed kilku dniami staraniem zespołu oficerskiego w Łomży w teatrze „Reduta“ wystawiono dramat Korzeniowskiego.

Zarówno staranne wykończenie techniczne jak i gra niektórych artystów — amatorów stworzyły całość udatną i oddającą mniej więcej ideowe dążności utworu.

Szczególnie silne wrażenie wywarło odtworzenie roli Praksedy.

Artystka wczuwając się świetnie w duszę nieszczęsnej dziewczyny — góralki rzuciła na scenę wiązkę ślicznych kwiatów liryzmu przeplecionych posępną wstążką tragizmu w ostatniej scenie obłąkania.

Dlatego może idea miłości znacznie wyraźniej zarysowała się przed oczyma widzów, aniżeli ów ideał swobody, czy wywyższenia duszy górala, reprezentowany przez inne postacie.

K r o n i k a.

Łomża. Z Gimnazjum Żeńskiego im. Marji Konopnickiej.

Wszystkie organizacje, istniejące na terenie gimnazjum — w r. 1925/26 w liczbie 20-stu jednoczą się pod nazwą „Spółdzielni szkolnej“, zamykającej w swym obrębie 6 głównych działów: I samorząd gmin klasowych, II samopomoc koleżeńska, której zadaniem jest pomoc 1) naukowa, 2) materialna. III oświatowy obejmujący koło dramatyczne oraz szereg kół naukowych, jak 1) polonistyczne, 2) historyczne 3) przyrodnicze, 4) ogrodnicze, 5) fizyko-mechaniczne, wreszcie należy doń kierownictwo czytelnicy szkolnej. IV dział — gospodarczy ma nadzór nad 1) sklepem i antykwarnią 2) Kasą pożyczkowo-oszczędnościową oraz 3) warsztatami 1) intronigatonią, 2) zabawkarstwa i 3) robót kobiecych, V dział — harcerstwo — drużynę I-ą, II-ą, III-ą i IV-ą wreszcie dział VI — towarzysko-sportowy i artystyczny, obejmujący koło 1) artystyczne i 2) sportowe. Pierwsze rozpada się z kolei na koło 1) rysowniczek i malarek oraz 2) koło miłośniczek śpiewu i muzyki, drugie dzieli się na koło 1) tenisistek i 2) łyżwiarek.

Dzięki zcentralizowaniu zarządów poszczególnych organizacji praca musi postępować wszędzie energicznie.

I. Wobec działalności licznych organizacji samorząd gmin klasowych ograniczył się tylko do dozoru nad porządkiem poszczególnych klas — gmin. Zadaniem jego jest zbieranie funduszków składek w kwocie 50 gr. dla „Spółdzielni szkolnej“ przez skarbniczki gminne i skierowywanie uwagi koleżanek ku sprawom najaktualniejszym życia polskiego.

II dział — samopomoc koleżeńska.

Samopomoc koleżeńska urządziła loterię fantową w celu zdobycia funduszków na pomoc materialną, oraz zajęła się urządzeniem choinki szkolnej.

III dział oświatowy.

1) Koło polonistyczne pod kierownictwem p. dyrektora Sokorskiego przygotowało szereg referatów, jak: 1) Idee Słowackiego w „Śnie srebrnym Salomei“, idee Słowackiego w „Księżu Marku“, „Księż Niezłomny, jako dramat calderonowski“, „Główne problemy i technika dramatu Wyspiańskiego w „Meleagrze“.

Kwestje społecz. i politycz. w „Przedwiośni“ — Żeromskiego. Trzy zebrania ostatnie „Koła“ poświęcono czytaniu „Wesela“ w związku z zapoznaniem się z dramatem Wyspiańskiego.

W „Kole historycznym“ wygłoszono cztery referaty na temat: 1) „Partje polskie pod zaborami“, 2) „Dzisiejsze partje społeczne“, 3) „Handel i przemysł polski przed ostatnią wojną“, 4) „Wojna we Francji w r. 1914“.

Koło krajoznawcze miało zebrań 12, które poświęcono szesnastu referatom.

Sekcja etnograficzna opracowała 4 referaty i zebrała 10 podań ludowych.

Sekcja kartograficzna odbyła 5 zebrań, na których członkinie pracowały nad oznaczeniem granic dzisiejszych Polski na starych mapach.

„Koło fizyko-mechaniczne“ zajęło się urządzeniem instalacji elektrycznej na scenie. W najbliższym czasie członkinie „Koła“ mają wziąć na siebie zadania przygotowania odpowiedniej ilości nowych emblematów do gimnazjalnych czapek.

„Czytelnia szkolna“, zaopatrzona w dużą ilość pism, cieszy się powodzeniem wśród uczennic.

IV dział — gospodarczy.

Sklep we wrześniu miał obrót na sumę 1264 zł., w październiku 90 zł. 10 gr., w listopadzie 4 zł. 90 gr. Czysty dochód wynosi ogółem 750 zł.

Kasa pożyczkowo-oszczędnościowa wykazała we wrześniu obrót, na sumę 1059 zł. 44 gr. książeczek oszczędnościowych wydano 54; w październiku obrót wynosił 1465 zł. 75 gr., książeczek zaś wydano 67; wreszcie w listopadzie kasa miała w obrocie sumę, równą 1620 zł. 16 gr., wyżej zaś wymienionych książeczek wydano 80.

Warsztaty we wrześniu miały obrót na sumę 36 zł.; przez dwa następne miesiące obrót wynosił zaledwie 12 zł. Dochód z zabawek na choinkę i z prezentów gwiazdkowych wynosi 52 zł. 80 gr.

Warsztat robót kobiecych zajmuje się obecnie nauczaniem kroju bielizny damskiej.

V dział — Harcerstwo.

Dnia 5 listopada 1925 r. został urządzony koncert staraniem IV gimnazjalnej drużyny żeńskiej i II męskiej.

W roku obecnym zwiększona liczba druhen (60) przystępujących do przyrzeczenia świadczy o nieustającej pracy w szeregach harcerskich i o niegasnącym zapale.

VI dział — towarzysko-sport. i artystyczny.

„Koło tenisistek“, posiadające własne rakietki i piłki, liczy przeszło 80 członkiń czynnych i cieszy się wielkim powodzeniem w miesiącu wrześniu i październiku.

„Koło malarek i rysowniczek“ zapoznaje się z technicznymi rysunkami i malowaniem olejnym na blasze, drzewie, płótnie i tekturze, a także przygotowaniem dekoracji sceny szkolnej.

„Koło muzyczne“ uczy się gry na skrzypcach, gitarze i mandolinie.

Łomża. Z gimnazjum męskiego im. T. Kościuszki. „Uroczysty wieczór“ ku czci St. Żeromskiego. Dnia 12-XII w sali gim. męskiego im. T. Kościuszki staraniem młodzieży obu gimnazjów państw. odbył się wieczór, na program którego złożyło się: śpiew chóru uczennic gimnazjum im. M. Konopnickiej pod kierunkiem p. prof. Witczaka. Pomimo złej akustyki sali śpiew wypadł nadspodziewanie dobrze i wywołał burzę oklasków. Potem nastąpił odczyt p. dyrektora Sokorskiego o Stefanie Żeromskim. Recytacje fragmentów z „Ech leśnych“ p. Kłoskowskiej i z „Powieści o Udanym Walgerzu“ p. Kosmaczewskiego cieszyły się ogólnym uznaniem. Prócz tego wieczór był urozmaicony grą na skrzypcach p. Tuszowskiego przy łaskawym akompaniamencie p. Jaźwińskiej.

Część drugą wieczoru wypełnił fragment z dramatu St. Żeromskiego „Ponad śnieg bielszym się stanę“. Pomimo ról trudnych do opanowania sztuka poszła dobrze.

Dochód cały został przeznaczony na wydanie pierwszego numeru czasopisma „U PROG U“.

„Ognisko“. Zarząd „Ogniska“ czyli władzy zwierzchniej samorządów i organizacji szkolnych stanowili w zeszłym półroczu 1925-26 r. koledzy: Zieliński Piotr (7 a) jako prezes; Kurcusz Jerzy (8 b) jako wice-prezes i Suryn Jerzy (7 b) jako skarbnik. W ciągu pierwszych miesięcy roku szkolnego wyżej wymieniony zarząd „Ogniska“ ustąpił, a miejsce jego zajęli kol. Kurcusz Jerzy (8 b) — prezes, kol. Pieńkowski Andrzej (8 b) — wice-prezes i kol. Suryn Jerzy (7 b) — skarbnik.

Opiekunem „Ogniska“ z ramienia Rady Pedagogicznej jest p. prof. A. Skiński.

„Ognisko“ prowadzi t. zw. „Światlicę“ czyli czytelnicy pism dla uczniów. Kierownictwo „Światlicy“ im. St. Konarskiego“ stanowili w pierwszym półroczu koledzy: Jarocki (7 a) prezes, Pazik (7 a) gospodarz i Rybicki (6 a) skarbnik.

Z inicjatywy „Ogniska“ zarząd „Światlicy“ zorganizował „Turniej szachowy“ z nagrodami.

Pomysł i plan wydawania pisma szkolnego „U p r o g u“ zrodził się również pośród zarządu „O g n i s k a“.

Koło humanistów im. Stefana Żeromskiego. W bieżącym roku szkolnym zarząd „Koła“ zmienił się dwukrotnie. Początkowo kierownictwo objęli koledzy Kurcusz J. (8 b.), Sokorski (8 b) i Prosiński A. (8 b), następnie jednak wskutek

nieporozumienia z dyrektorem gimnazjum zarząd ustąpił, a nowe wybory dały wynik następujący: prezes koła — kol. Kurcusz Jerzy (8b), wice prezes: — kol. Pieńkowski Andrzej (8b) i sekretarz — kol. Woydełko Wacław (8b).

Opiekunami Koła z ramienia Rady pedagogicznej są p. p. prof. Lubowidzki, Tyrka i Ratz.

Zebrań odbyło się 7, z tego: w dniu 13 września poświęcone organizowaniu się koła; w dn. 20 września poświęcone wyborom zarządu; w dn. 27 września poświęcone referatowi kol. Jarosińskiego (8b) p. t. „Rozwój parlamentaryzmu w Polsce”, konferował kol. Rewkowski (7b); w dn. 25 października poświęcone referatowi kol. Trojanowskiego (8b); p. t. „Analiza Warszawianki Wyspiańskiego”; w dn. 15 listopada poświęcone referatowi kol. Fijałkowskiego (8b); p. t. „Szlaki dziejowe, a typy społeczne”, głos zabierali kol. Jarosiński, Trojanowski, Prusiński, Woydełko; referatowi kol. Sokorskiego (8b) p. t. „Przedwiośnie” Żeromskiego. W dyskusji głos zabierali kol. Kurcusz, Zieliński, Weyroch i inni. W dniu 8 grudnia poświęcone pracy kol. Kurcusza (8b) p. t. „Kilka słów z powodu śmierci Wł. St. Reymonta”.

Koło dramatyczne. Zarząd „Koła dramatycznego” w roku szkolnym 1925/26 stanowią kol. Parowski Tadeusz (7a) — prezes, kol. Kurcusz Jerzy (8b) — wice-prezes, kol. Walęziak Jan (7a) — gospodarz, kol. Rudwał Tadeusz (8b) — sekretarz i kol. Janczewski Kazimierz (8b) — skarbnik.

Opiekunem Koła jest p. prof. J. Jaźwiński.

W dniu 8 listopada r. b. „Koło dramatyczne” wystawiło 3 aktową komedię Al. Fredry p. t. „Pan Gedhab” oraz w dniu 12 grudnia wzięło udział w akademii ku czci ś. p. Stefana Żeromskiego, wystawiając trzeci akt z jego dramatu p. t. „Ponad śnieg bielszym się stanie”.

W obydwu sztukach role kobiece łaskawie odtworzyły pante: H. Piekarska i Z. Giergielewi-czówna. Kierownictwo reżyserskie spoczywało w rękach opiekuna — prof. Jaźwińskiego.

„Koło Realistów”. W dniu 22-IX-25 r. odbyło się organizacyjne zebranie „Koła Realistów”.

Zarząd ukonstytuował się w składzie następującym: kol. J. Remiszewski (kl. 8a) — prezes, kol. W. Wyszynski (kl. 7a) — wice-prezes, kol. St. Wiśniewski (kl. 8a) — sekretarz.

Zebranie organizacyjne uchwaliło pewne zmiany w statucie. Mianowicie:

1) składkę członkowską obniża się z 50 gr. miesięcznie na 30 gr.

2) każdy z członków „Koła Realistów” obowiązany jest w przeciągu roku szkolnego wygłosić conajmniej jeden referat. Nad wykonaniem tego ma czuwać zarząd.

3) referatów wygłaszanych na zebraniach „Koła” mogą słuchać wszyscy kol. bez wyjątku.

4) wygłaszać referaty mogą również wszyscy kol., po uprzednim porozumieniu się z zarządem.

Pozatem zebranie uchwaliło, aby staraniem „Koła” został wygłoszony w r. szkolnym 1925/26 cykl referatów matematycznych, któreby stanowiły uzupełnienie kursu z matematyki dla uczniów klas siódmych i ósmych.

Praca w „Kole” przedstawia się naogół zadowalniająco.

Dotychczas wygłoszone zostały następujące referaty: 2-X-25 przez kol. Wiśniewskiego: „Równania 3^o i 4^o w postaci ogólnej”. 15-X-25 przez kol. Wiśniewskiego: „Dyskusja równań 3^o i 4^o”. 30-X-25 przez kol. Świtajewskiego: „Ułamki łańcuchowe”. 6-XI-25 przez kol. Dąbrowskiego: „Rachunek prawdopodobieństwa”. 17-XI-25 przez kol. Wejrocha: „Budowa materji”. 18-XI-25 przez kol. Wejrocha: „Budowa materji” (d. c.) 17-XI-25 przez kol. Remiszewskiego: „Radjotelegrafia”. 19-XI-25 przez kol. Remiszewskiego: „Radjotelefonja”.

Po każdym referacie odbywa się dość ożywiona dyskusja.

Co się tyczy pracy na przyszłość — to „Koło” ma zamiar oprócz dalszego wygłaszania referatów, organizować szereg wycieczek, któreby miały na celu zwiedzenie i zapoznanie się z łomżyńskimi, tudzież okolicznymi zakładami przemysłowo-technicznymi.

Grajewo. Z gimnazjum koedukacyjnego im. M. Kopernika. Jednym z najdonioślejszych wydarzeń, jakie zaszły w obecnym, roku szkolnym był bezwątpienia wieczór, urządzony ku uczczeniu dziewięćsetletniej rocznicy koronacji Bolesława Chrobrego. Uroczystość ta składała się z referatu p. prof. Wawrzyńskiego, oraz produkcji uczniów naszego gimnazjum. W referacie prof. Wawrzyński wykazał moc i potęgę Polski Bolesławskiej.

Deklamacje zaś i opowiadania oświeślały z różnych stron imponującą postać króla — bohatera.

Najlepiej wypadł żywy obraz przedstawiający wykuwanie korony królewskiej przez aniołów.

Z życia i działalności kółka literackiego. Już na początku ubiegłego roku szkolnego z inicjatywy ś. p. prof. Orłowskiego zawieszono na terenie naszej szkoły kółko literacko-historyczne, które za cel obrało sobie dopełnianie

i rozszerzanie wiadomości literacko-historycznych dawanych przez szkołę.

Na posiedzeniu inauguracyjnym wygłoszono pierwszy referat kol. Dziekońskiego na temat: „Fredro i jego twórczość”, następnie zaś cały szereg innych prac, z których jako ciekawsze, wymienićby należało: „Litwa i Polska” — kol. Piekarowicza, „Piekło Dantego”, „Pol i Syrokomla” — kol. Piekarowicza i wreszcie referat wygłoszony przez kol. Kucharskiego (Mazura, z Prus wschodnich) na temat „Życie Polaków w Prusach Wschodnich”.

Kółko nasze coraz bardziej się rozwija, nabiera rozmachu i energii.

Młoda Prasa.

Czuwaj — miesięcznik młodzieży harcerskiej ziemi łomżyńskiej. Łomża, listopad 1925. Rok X — № 3. Ostatni numer „Czuwaja”, jednego z najstarszych pism młodzieży, tak co do treści, jak i szaty zewnętrznej przedstawia się okazale. Nieznający jednak stosunków miejscowych zostałby wprowadzony w błąd, sądząc, iż harcerze łomżyńscy sami wydajnie pracują nad rozwojem swego pisma. Tymczasem tak nie jest. Lwia część artykułów — prócz kroniki — wyszła z pod pióra harcerzy starszych — studentów, nie pochodzących z Łomży, co pozwala przypuszczać, że harcerze łomżyńscy nie zajmują się pismem tak, jakby należało. Widać tu tylko wysiłki jednostek — specjalnie redaktora pisma kol. Leona Gorzocha, który wytrwale łamie się z trudnościami.

Numer listopadowy przynosi piękny artykuł p. Grudzińskiego poświęcony Stefanowi Żeromskiemu p. t. „Za trumną Hetmana”, wiązanek wierszy oraz artykuły nawiązujące do rocznic: powstania listopadowego i zgonu Stanisława Wyspiańskiego. Ciekawym jest artykuł p. t. „Poezja ludu”. Żywo ilustrują życie harcerskie obrazki: „Nasza wycieczka” i „Wspomnienia z obozu”. W dziale ideowym, nawiasem mówiąc zbyt ubogim, w artykule „Słów parę o programie pracy” ubolewa autor nad bezplanowością pracy w drużynach, stwierdzając jednocześnie, że „ważni” przerabiają na zbórkach wszystko co im na myśl przyjdzie, „byle tylko godzinę zbiórki wypełnić”. Smutny to objaw. „Czuwaj” powinien wskazywać drogi do naprawienia zła.

Seminarzysta — miesięcznik uczniów państw. męskiego Seminarjum Nauczycielskiego

w Łomży. Łomża, grudzień 1925 r. № 3 (5). Już drugi numer „Seminarzysty”, w postaci drukowanego miesięcznika opuścił prasę. Młodzież seminaryjna na polu wydawniczym zaczyna energicznie i wydajnie pracować. Treść numeru bardzo obfita. Dobrze byłoby, gdyby seminarzyści żywiej zainteresowali się folklorem, publikując prace poświęcone zwyczajom, mowie, sztuce i t. p. — Kurpiów, ludu zamieszkującego łomżyńskie, o tak silnie zaznaczonym odcieniu etnicznym; tego rodzaju artykuły podniosłyby wartość pisma.

Brzask — miesięcznik młodzieży Seminarjum nauczycielskiego w Nieświeżu. Listopad 1925 r. Rok I — № 1. Z uznaniem należy podkreślić fakt powstania nowego pisma młodzieży tem więcej, że zostało ono założone przez młodzież kresową. Celem pisma jak stwierdza notatka od Redakcji „jest zaznajamianie szerszej P. T. Publiczności z życiem duchowym przyszłych nauczycieli”. Treść numeru dość urozmaicona — szata zewnętrzna estetyczna. Całość czyni wrażenie nader miłe.

Orli Lot — organ kół krajoznawczych młodzieży P. T. K. Kraków, grudzień — 1925 r. Rok VI — № 10. „Orli Lot” jest jedynym w Polsce pismem młodzieży, poświęconym krajoznawstwu. Aby dać możność drobiazgowego poznania różnych stron kraju, Redakcja wpadła na szczęśliwy pomysł. Oto cały numer jest wypełniony pracami odnoszącymi się do pewnej miejscowości, pisanymi przez członków istniejącego w tejże miejscowości Koła. Ostatni zeszyt — na przykład — zawiera artykuły członków Koła Krajoznawczego im. Aleksandra Janowskiego w Sandomierzu. „Orli Lot” powinien znaleźć się w każdej czytelnicy uczniowskiej.

Od Redakcji.

Projekt wydawania pisma młodzieży ziemi łomżyńskiej, któreby zogniskowało w sobie jej myśli i pracę — wyszedł z pośród grona uczniów gimnazjum państw. im. T. Kościuszki w Łomży. Wyłoniony z pośród „Ogniska” — samorządu — komitet organizacyjny, złożony z kolegów Kurcusza Jerzego, Wejrocha Kazimierza, Sokorskiego Włodzimierza i Zielińskiego Piotra, zaprosił do współpracownictwa młodzież gimnazjów: żeńskiego im. M. Konopnickiej i męskiego im. ks. P. Skargi. Na zebraniu, które odbyło się w dniu 2 grudnia ub.r., delegaci młodzieży trzech gimnazjów przystąpili do

opracowania planu działania. Wskutek jednak warunków uniemożliwiających kolegom z gimn. im. ks. P. Skargi współpracę z nami (mają oni wydawać własne pismo). Zorganizowaniem pisma zajął się Komitet w skład którego, prócz wymienionych wyżej kolegów, weszły koleżanki: Surynówna Irena, Domakowska, Zofja, Kłoskowska Wanda i Wachowska.

Na stanowisko redaktora odpowiedzialnego zaproszono pana Michała Sokorskiego dyrektora gimnazjum żeńskiego.

Jednocześnie Komitet opracował odezwę do młodzieży i prospekt, które następnie rozestano gimnazjom: w Grajewie, Kolnie, Ostrołęce, Ostrowiu i Zambrowie, z propozycją wspólnego wydawania pisma.

Przychylnie odpowiedzi nadesłały zorganizowane już komitety redakcyjne w Grajewie, Ostrołęce i Zambrowie. Reszta szkół nie nadesłała żadnej odpowiedzi, mimo powtórzenia propozycji.

Zwracamy się więc raz jeszcze do koleżanek i kolegów z Kolna, Ostrowia i Ostrołęki (gimn. żeńskie) z zaproszeniem do współpracy z nami.

Uwagi dla piszących!

Chciałbym rzucić pod adresem piszących kilka wskazówek.

Ze względów technicznych artykuły muszą być pisane wyraźnie, na dużych arkuszach (nie kartkach z zeszytu!) najlepiej formatu handlowego, po jednej stronie.

Artykuł powinien być opatrzony na końcu nazwą miejscowości, datą i nazwiskiem piszącego. Artykułów anonimowych, lub podpisanych pseudonimami redakcja nie będzie przyjmowała. O ile piszący nie chce by jego nazwisko figurowało w piśmie—pod artykułem—powinien zrobić odpowiednie zastrzeżenie. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Skład Komitetu redakcyjnego.

Do komitetu redakcyjnego „U P R O G U” weszły, z ramienia Zarządu Głównego uczeń państwowego gimnazjum żeńskiego im. M. Konopnickiej koleżanki: Domakowska Zofja, Kłoskowska Wanda, Surynówna Irena i Wachowska Jadwiga; z ramienia zaś „Ogniska” uczniów państwowego gimnazjum męskiego im. T. Kościuszki koledzy: Kurcysz Jerzy, Sokorski Włodzimierz, Wejroch Kazimierz i Zieliński Piotr.

Redaktorem pisma został wybrany kol. Piotr Zieliński.

Skład administracji „U P R O G U” stanowią: kol. Wejroch Kazimierz, kol. Waśniewska Marja i kol. Szparkowski Mieczysław.

Stanowisko redaktora odpowiedzialnego objął pan Michał Sokorski, dyrektor państwowego gimnazjum żeńskiego im. Marji Konopnickiej w Łomży.

Odpowiedzi Redakcji.

„Dziawanowi” — nie drukujemy.

„An-Kal” — jak wyżej.

E. Dobkowski — Grajewo. Z powodu braku miejsca nie drukujemy. Prosimy o więcej.

„Jat-Er” — Wobec braku podpisu nie przyjmujemy

„Jan Lazur” — Grajewo. „Na zgon Reymonta” i „Odzew” drukujemy, reszta — w tece.

Warunki prenumeraty: rocznie 5 zł. — z przesyłką 6 zł. Cena numeru pojedynczego 50 groszy.

Ceny ogłoszeń: $\frac{1}{4}$ strona 40 zł.; $\frac{1}{2}$ str. — 20 zł.; $\frac{1}{4}$ str. — 10 zł.; $\frac{1}{8}$ str. — 5 zł.
Drobne 10 gr. za wyraz.

Wydawca: Zrzeszone Samorządy szkół średnich ziemi łomżyńskiej.